

WIADOMOŚCI MISYJNE

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISSIONARZY

Nr 2 (28) 2013

- **Kazachstan - świadectwa cd.** (s. 5)
- **Chrześcijanie nieochrzczeni** (s. 10)
- **Opowieści z Afryki** (s. 17)

DRODZY MISJONARZE I PRZYJACIELE MISJI!

Ewangelia nie jest wyłączną własnością tych, którzy ją otrzymali, ale jest darem, którym należy się dzielić, wspaniałą wieścią, którą trzeba przekazywać.

Autor tych słów, jako Papież Benedykt XVI, dzielił się z nami tą „wspaniałą wieścią” przez ostatnie osiem lat. Nawiązując do fragmentów jednego z jego Orędzi Misyjnych chcemy raz jeszcze przypomnieć sobie, że wszyscy jesteśmy współodpowiedzialni za dzieło ewangelizacji.

Odpowiedź na pytanie w jakim duchu je prowadzić, dał nam niedawno Papież Franciszek:

...Powinniśmy przeżywać wiarę młodym sercem, zawsze, nawet wtedy, gdy się ma siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt lat. Z Chrystusem serce nigdy się nie starzeje!

W tym numerze znajdziecie świadectwa, listy i artykuły, które odpowiadają tym przypomnieniom.

Skupiamy się w nim przede wszystkim na *szlachetnym kontynencie afrykańskim*, gdzie nowa misja w Beninie rozwija się i umacnia, a z Madagaskaru też otrzymujemy dobre wiadomości.



Redakcja:

ks. Stanisław Szczepanik CM

Agata Gruzła

kl. Kamil Wilk

Wydawca: Wydawnictwo Instytutu
Teologicznego Księża Misjonarzy

www.witkm.pl

Sekretariat Misyjny Zgromadzenia

Księża Misjonarzy

ul. Stradomska 4

31-058 Kraków

tel.: (12) 422 88 77 wew. 215

Księżom „Afrykańczykom” z Beninu i Madagaskaru, którzy dzielą się ich misyjno-duszpasterskimi przeżyciami, składam gorące podziękowanie i nie wątpię, że pragnienie Benedykta XVI, to wasze codzienne doświadczenie: *Każdy Kapłan powinien czuć się szczęśliwym, służąc Kościołowi.*

Czytając bieżący numer odkryjecie ponadto nową formę pomocy dla misjonarzy ze strony naszych kleryków – duchową adopcję, a także kilka informacji z Komunikatu Komisji Episkopatu Polski ds. Misji. Polecam fragment „archiwów misyjnych” dawnego misjonarza w Kongo (Zair), ks. Bogdana Mordala i dziękuję mu serdecznie za wyrażenie zgody na publikację jego wspomnień w „Wiadomościach Misyjnych”.

Niech zakończeniem tego wstępu, biorąc pod uwagę liturgiczny czas wielkanocnej radości i treść numeru, będzie cytat z Posynodalnej Adhortacji Apostolskiej „Africae Munus”: *Zachęcam więc cały Kościół, aby spoglądał na Afrykę z wiarą i nadzieją. Jezus Chrystus, który nas zachęcił, abyśmy byli „solą ziemi” i „światłem świata” (Mt 5, 13.14), daje nam moc Ducha Świętego, aby coraz lepiej osiągnąć ten ideał.*

Wszystkim misjonarzom, przyjaciółom misji i czytelnikom życzę, by Zmartwychwstanie Chrystusa odnowiło naszą wiarę i nappełniło serca pokojem. Trwajmy w radości i ufności, bo Chrystus zmartwychwstał i zadanie jakie nam powierzył, zwłaszcza w tym Roku Wiary, to być żywym znakiem Jego obecności w świecie.



*Ks. Stanisław Szczepanik CM
Dyrektor Sekretariatu Misyjnego*

„IDŹMY Z RADOŚCIĄ NA SPOTKANIE PANA” (Psalm 122)



Boże Narodzenie 2012, Ankarana

Drodzy Przyjaciele Misji na Madagaskarze!

Dla Madagaskaru kończący się rok 2012 był trudnym rokiem. Cztery lata rządu tymczasowego, mają fatalne skutki socjalne i ekonomiczne. Całe południe wyspy jest dotknięte problemem: *malasodahalo*, co tłumaczy się: złodziej (najczęściej bydła). Nie ma takiego regionu, takiej wioski, których by nie dotyczył. Zorganizowane i świetnie uzbrojone w nowoczesną broń *malaso*, często w liczbie 40, a nawet kilkuset, napadają na wioski celem kradzieży bydła, a coraz częściej i innych wartościowych rzeczy (garnków, ubrań, żywności...). Ludzie w panice uciekają i często wiele nocy koczują w zaroślach, lasach i grotach skalnych. Władze lokalne są bezsilne, może i też w to są wmieszane. Ostatnio ludność w Ranomafanie, nie licząc

na pomoc rządu, sama się zorganizowała i przy kolejnym napadzie zabiła ponad 120 *malaso*.

Madagaskar to nie tylko kraina lemurów, to kraj ponad 20 milionów mieszkańców. Tak naprawdę nikt nie zna prawdziwej liczby Malgazy. Prawie 30% dzieci nie ma aktu urodzenia, a 15% dorosłych nie posiada dowodu tożsamości. Wyspa od XVIII w., za panowania króla Ramadama I, była monarchią. W XIX wieku kolonią francuską, a od 1960 roku, 18 plemion pochodzenia azjatycko-afrykańskiego „cieszy się” ustrojem demokratycznym. Obecnie to już IV Republika Demokratyczna, rząd całkowicie skorumpowany i skompromitowany. Brak rzetelnej informacji (telewizji, radia i prasy) bardzo sprzyja takiej sytuacji. Dla około 75% Malgazy, płaca miesięczna na utrzymanie wielodzietnej rodziny, nie przekracza 100 zł (20 euro). Średnia wieku to około 53 lata. 1/3 mieszkańców nie dożywa 40 lat. 30% kobiet rodzi przed 18 rokiem życia. Około 59 dzieci na 100, umiera przed piątym rokiem życia. Tylko 6% rodzin ma bieżącą wodę. Połowa dzieci, poniżej 15 lat to analfabeci, co stanowi 44% całej ludności. A przecież jest to wyspa bardzo bogata w minerały, kamienie szlachetne, złoto, florę i faunę. Czerwona Wyspa (od laterytowej czerwonej ziemi), swoimi pejzażami, gościnnością tubylców, może zachwycić najbardziej wybrednych turystów.

Niepewność jutra, brak ochrony cywilnej, galopująca inflacja, nie ułatwiają pracy duszpasterskiej. Od 28 listopada, poznaję moich nowych parafian, ich życie, zwyczaje, problemy. Antysaka, bo tak się nazywa to plemię zamieszkujące parafię Ankarana, dzieli się na dwa szczepy: Atyvato i Zarafaniliha. Nie powiem, żeby się kochali, ale ciągle zaskakują mnie pogodą ducha, życzliwością i gorliwością w modlitwie. Nowa parafia (około 180 km na północ od poprzedniej parafii Manantenina), to niwa Pańska, gdzie od 80 lat, najpierw księża francuscy, później słoweńscy a teraz ja, próbujemy nieudolnie służyć młodemu Kościołowi malgaskiemu. 11 kaplic w buszu, wymaga solidnej naprawy czy też budowy od nowa.

Kaplice w Bema czy w Fenoarivo raczej nie przetrwają okresu cyklonów, które nawiedzają wyspę co roku, począwszy od stycznia do kwietnia. Wierni w Firinga, od 10 lat, modlą się w szkole pań-

stwowej. To są projekty na 2013 rok, oczywiście w miarę możliwości finansowych.

Na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia głębokiego i radosnego przeżycia Tajemnicy Wcielenia Boskiego, obfitości błogosławieństwa Bożej Dzieciny, dalszej gorliwości apostołskiej dla wszystkich Przyjaciół Misji na Madagaskarze wraz z wiernymi życzy, zawsze pamiętający w modlitwie

*ks. Marek Maszkowski CM
Misjonarz z Madagaskaru*

PS. Każdego miesiąca sprawuję Mszę Świętą w intencji wszystkich Ofiarodawców Misji.

Zapraszam na stronę internetową www.misjamadagaskar.eu gdzie będę informował na bieżąco o sytuacji na Madagaskarze i w parafii Ankarana. Ewentualną pomoc na budowę murowanej kaplicy w Bema, można wpłacać na konto:

BOS SA O/BYDGOSZCZ 44 1540 1027 2001 7508 7115 0001

MISAOTRA!!! (DZIEKUJEMY!!!)



BÓG ZACZAŁ OBJAWIAĆ SIĘ POPURZEZ CUDA

Mam na imię Kamila, mam 23 lata z pochodzenia jestem tatarką. Myślę, że moje świadectwo będzie radością dla tego, kto bezgranicznie kocha Boga i pomoże ono uwierzyć w Niego temu, kto wątpi w Jego istnienie. Mój Ojciec jest alkoholikiem, a mama umarła jak byłam jeszcze mała, przez jakiś czas wychowywałam się w Domu Dziecka. Mam dwoje dzieci, córkę i syna. Dnia 19.08.2010 roku urodziła się moja córka Aniela, lekarze po konsultacji orzekli, że dziecko nie będzie chodziło bez protez. Zaczęłam się modlić i powiedziałam: „Boże, jeśli istnieje, to pomóż mi”. I On pomógł, moja córka zaczęła chodzić bez pomocy protez. Dziękuję Bogu nieustannie za tę łaskę i tym, którzy modlili się o zdrowie dla Anielki.



Miesiąc temu urodziłam syna Dominika, przy porodzie stwierdzono końsko-szpotawość obu nóg. I tym razem Bóg zaczął objawiać się poprzez cuda. Gdy Dominik miał tydzień, Siostry Miłosierdzia zawiozły mnie wraz z nim do lekarza ortopedy w Astanie. Okazało się, że leczenie syna będzie kosztowało około 1000 euro, wiedziałam, że nie stać mnie na takie leczenie. Jednak po dłuższej rozmowie lekarza z s. Teresą powiedział, że będzie Dominika leczył bezpłatnie. Patrząc na syna nie mogę uwierzyć, dopiero minął miesiąc, a jego kalectwo stało się prawie niewidoczne.

Od czerwca mieszkam w Domu Samotnej Matki w Nowokubance. Razem z córką przyjechałam tu bardzo przestraszona i zakłopotana, co ze mną będzie. Teraz widzę, że miejsce to jest dla mnie rajem w porównaniu do tego, co przechodziłam i jak żyłam wcześniej. Ojciec Dominika, u którego mieszkałam przez jakiś czas był dla mnie bardzo niedobry, nie dało się z nim żyć, więc uciekłam. Mieszkałam przez jakiś czas gdzie tylko się dało, aby przetrwać aż do piątego miesiąca ciąży. Dowiedziałam się od o. Janusza z Karagandy, że w Nowokubance jest Dom, gdzie mogą zamieszkać kobiety z maleńkimi dziećmi. Zgłosiłam się jako bezdomna i zostałam przyjęta. Dziękuję Bogu nieustannie za to miejsce, gdzie razem z dziećmi czuję się bezpieczna, a przede wszystkim, że jestem traktowana jak człowiek, a nie jak przedmiot. Siostry pomagają mi w wychowaniu moich dzieci i w podniesieniu mnie moralnie na nogi, abym później mogła sama dźwignąć się ze swojej nędzy moralnej i materialnej.



Kamila

„OKRUCH” Z ŻYCIA TYCH, KTÓRZY NAS EWANGELIZUJĄ...

Miałam 25 lat, gdy nauczyłam się modlić – opowiada Tatiana – tak naprawdę to od dzieciństwa szukałam Boga, jednak nie wiedziałam jak się do Niego zwracać. Jako córka Polaka dostałam się na studia do Polski. I właśnie tam kupiłam pierwszy modlitewnik i różaniec. Od tego czasu nie opuszczałam modlitwy, chociaż na różańcu nauczyłam się modlić dopiero po powrocie do domu, koleżanki na uczelni nie miały czasu. To nauczycielka języka polskiego miała wystarczająco cierpliwości by objaśnić mi sposób odmawiania modlitwy na „businkach”.

Jednego razu, gdy klęczałam niedaleko łóżka Taty i półgłosem szeptałam Zdrowaś Maryjo zauważyłam, że ktoś ze mną powtarza te słowa, zamilkłam, a Tata dalej odmawiał Pozdrowienie Anielskie. Zdziwiłam się i zapytałam: – Tato, to Wy znacie modlitwy? – Tak, znam, nigdy nie zasypiam bez odmówienia Pacierza, – Dlaczego więc nie nauczyłeś nas się modlić? – Dziecko nie można było...

Innym razem Tania wspominała: Brat po powrocie z wojska zaczął „strasznie” pić, nie mogliśmy tego znieść, w końcu Mama zapytała: – Synu, dlaczego się tak upijasz? Wtedy on odpowiedział Mamie pytaniem na pytanie: – Po co ja żyję, dlaczego ja żyję? Wowę wysłali na służbę na granicę z Afganistanem. Jednego dnia nie chciał iść na ćwiczenia, poszedł więc do samochodu, by przeczekać czas „zariadki” w pewnym momencie usłyszał potężny huk, niedaleko placu ćwiczeń był skład amunicji nastąpił jego wybuch, wszyscy zginęli ocalał tylko Wowa, który tego dnia pozostał w samochodzie. Brat skończył opowiadanie tym samym pytaniem: – Mamo, dlaczego ja żyję? Wówczas Tata, który przez cały czas milczał, odpowiedział: – Synu, ty przeżyłeś, bo modliłem się za ciebie.

Mama Tani często powtarza, że ona nie tak jak mąż, dopiero w 60. roku życia przyszła do Boga – wtedy to pierwszy raz przystąpiła do spowiedzi i Komunii św. – sama córka pamięta jednak wydarzenie, które Mama wcześniej opowiadała. Po śmierci babci dziadek zebrał swoje dzieci i polecił wziąć z domu rodzinnego „coś na pamiątkę po mamie”. Siostry wzięły maszynę do szycia, komodę, naczynia. Mama

Tatiana wzięła jedynie dwie ikony Serca Pana Jezusa i Maryi, sama nie wie dlaczego... W przypadku rodziny Tani sprawdzają się słowa: „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie”, ona sama często dzieli się „małymi cudami” – mówiąc o codziennych sytuacjach, w których doświadcza dotykającego działania Pana Boga. Tatiana jest człowiekiem bardzo uczciwym, oddanym, szczerym, pełnym prostoty, duszą i sercem angażuje się w pomoc w parafii. Patrząc na jej dom rodzinny, całe gospodarstwo odnosi się wrażenie, że na nich spoczywa Boże błogosławieństwo.

Wyjeżdżając na Wschód myślałam: Pojadę pomagać ludziom odnajdywać drogi do Boga... Sam Pan poprzez tych ludzi daje mi poznać, że to oni tak naprawdę prowadzi mnie do Niego i pomagają mi w nawracaniu się. W sercu dziękuję i jednocześnie cieszę się, że mogę żyć wśród tych ludzi.

Siostra Miłosierdzia



DUCHOWA ADOPCJA

Na pewno każdy z nas brał w swoim życiu udział w różnych losowaniach, np. przy okazji loterii fantowej, czy wyboru osoby, której należy kupić prezent pod choinkę. Otóż nasza wspólnota również brała ostatnio udział w pewnym losowaniu, jednak było ono dość niecodzienne.

28. lutego, na zakończenie Triduum odpustowego ku czci Nawrócenia św. Pawła Apostoła spotkaliśmy się w naszej salce rekreacyjnej, z ojcem duchownym, ks. Stanisławem Szczepanikiem. Wiedzieliśmy, że w trakcie spotkania ma się odbyć jakieś losowanie, ale zastanawialiśmy się, jakie dokładnie. Jednak ks. Stanisław szybko zaspokoił naszą ciekawość wyjaśniając, że mamy po kolei wybrać sobie jedną z kartek leżących na stole. Na odwrocie każdej z nich widniało nazwisko któregoś z polskich misjonarzy pracujących za granicą. Wylosowany misjonarz miał być odtąd objęty duchową adopcją. Czym jest taka duchowa adopcja? Nie jest niczym skomplikowanym – polega przede wszystkim na pamięci modlitewnej i korespondencyjnej. Jest to prosta, ale potrzebna forma pomocy misjonarzom. Ks. Stanisław podzielił się z nami swoim doświadczeniem misyjnym mówiąc, że świadomość tego, iż gdzieś daleko konkretna osoba modli się za niego, bywa w czasie misji nieocenioną pomocą. Mamy zatem nadzieję, że i nasza modlitwa oraz życzliwa pamięć będą wsparciem dla misjonarzy pracujących z dala od Polski. Może stać się to także szansą dla nas, byśmy pogłębiali w sobie zmysł misyjny oraz rozwijali między sobą ducha ewangelizacji.

Kl. Jan Pracki



CHRZEŚCIJANIE NIEOCHRZCZENI

Biro, 14 lutego 2013 r.

Drodzy Przyjaciele Misji!

Przesyłając bardzo gorące pozdrowienia z misji w Biro, pragnę podzielić się z wami pierwszymi doświadczeniami duszpasterskimi. Od pierwszych dni przybycia do Beninu i podjęcia pracy misyjnej w diecezji N'Dali chodzi niejako za mną zjawisko, którego nie spotkałem do tej pory. Kiedy przyjeżdżam pierwszy raz do wspólnoty chrześcijan mam zwyczaj, po przedstawieniu się zebranym, prosić ich również o przedstawienie mi wspólnoty. Dowiaduję się więc, że w danej wspólnocie jest na przykład 60 chrześcijan, w tym ochrzczonych 7 osób, przystępujących do Komunii świętej 2 osoby. Proporcje się zmieniają. W jednych wspólnotach nie ma ochrzczonych wcale,



Franciszka i Abraham w dniu ślubu, 31 III 2013 r.

w innych stanowią 50% wszystkich modlących się w kościele. Schemat jednak pozostaje zawsze ten sam: chrześcijanie nieochrzczeni, chrześcijanie ochrzczeni, chrześcijanie przystępujący do sakramentów świętych. Początkowo patrzyłem na to jako na pomieszanie pojęć, podejrzewając, że tym ludziom jeszcze nie wytłumaczono należycie kto jest chrześcijaninem. Byłem przecież przyzwyczajony do tego, że chrześcijaninem staje się przez przyjęcie chrztu świętego. Na szczęście misjonarski nawyk przyglądania się zanim się coś oceni wziął górę i zamiast prostować niewłaściwe określenia zacząłem się bliżej przyglądać zjawisku. Jechałem z coraz większą ciekawością do kolejnych wspólnot zadając sobie pytanie ilu spotkam w nich chrześcijan nieochrzczonych, ilu chrześcijan ochrzczonych, a ilu chrześcijan przystępujących do Komunii świętej. I zdarzyło mi się modlić w kaplicy wypełnionej ludźmi a jak się potem okazało było wśród nich trzech ochrzczonych. Zdarzyło się też, że nikt nie był ochrzczony.



Kaplica w wiosce Yaougourou, gdzie modlą się same kobiety



Rozmawiając z tymi, którzy należą do poszczególnych kategorii zacząłem odkrywać, że wśród tych, którzy uważają się za chrześcijan i są za takich uważani, ale nie są ochrzczeni, są tacy, którzy nawet przyczynili się do założenia wspólnoty chrześcijańskiej, a wierni wybrali ich jako odpowiedzialnych za wspólnotę. Należą bowiem do najbardziej udzielających się. Dlaczego jednak są nieochrzczeni? Jedni nie chcą, inni nie mogą, jeszcze inni wahają się, niektórzy już się zdecydowali, ale jeszcze nie ukończyli przygotowania, jeszcze inni w czasie przygotowania do chrztu, które trwa trzy lata zawarli tradycyjny związek małżeński i teraz muszą czekać, aż zdecydują się na zawarcie związku małżeńskiego w kościele. Jedni chcieliby przyjąć chrzest, ale żyją w małżeństwie poligamicznym i prawo kanoniczne nie pozwala na udzielenie im chrztu. Jeden ze starszych mężczyzn, który ma trzy żony i z każdą pięć, sześć dzieci pyta mnie: „Co mam zrobić?”. Co mu odpowiedzieć? Pierwsza myśl, jaka przychodzi do głowy, to powiedzieć mu odeślij dwie żony i ochrzcimy cię. Patrząc

na trzy kobiety, które przeżyły z nim kilkanaście czy kilkadziesiąt lat, myśląc o ich dzieciach, czy taka rada miałaby sens? Gdyby ten mężczyzna pragnący przyjąć chrzest poszedł za taką radą, co stałoby się z dwoma pozostałymi niewiastami? A ich dzieci? Za św. Wincentym zadaję sobie pytanie: Co odpowiedziałby Chrystus gdyby był na moim miejscu? Odpowiedź jakoś nie przychodzi. A może Chrystus nie postawiłby kogokolwiek w sytuacji, aby musiał zadać takie pytanie?

Ktoś inny mówi: „W mojej rodzinie posiadamy fetysz chroniący rodzinę. Raz do roku rodzina urządza święto na cześć tego fetyszu i każdy członek rodziny składa ofiarę. Wiem, że jest to nie do pogodzenia z wiarą w Chrystusa. Jeżeli przyjmę chrzest będę musiał zrezygnować ze składania ofiar fetyszom. Czy to będzie jednak dobre dla mnie i dla pozostałych członków rodziny?”. Ta osoba ma przecucie, że chrzest to niezwykle wydarzenie w życiu człowieka, które zamyka pewien etap i rozpoczyna nowy, że coś musi obumrzeć i coś się narodzić. Widać, że ziarno zostało już posiane i padło na glebę, na której jest jeszcze sporo kamieni i cierni, ale którą można oczyścić z kamieni, wyciąć ciernie i dobrze uprawić, aby zasiane ziarno wyrosło i wydało owoc.



W jednej z takich wspólnot chrześcijańskich, gdzie nikt nie jest ochrzczony, modlą się tylko kobiety, przynosząc ze sobą małe dzieci. To one założyły wspólnotę, same wybudowały kaplicę i teraz stoją przed dylematem co dalej. Wszystkie mają mężów. Ich mężowie powiedzieli, że nie są zainteresowani chrześcijaństwem i nie pozwalają starszym dzieciom iść do kaplicy, bo nie odpowiada im religia, która nakazuje w niedzielę modlić się i nie pracować, a oni wolą iść pracować w polu. Prawdziwe wyzwanie co powiedzieć tym odważnym kobietom, które wyraźnie są tutaj zaczynem przyszłej chrześcijańskiej wspólnoty. Opowiadam im więc o świętych kobietach i o tym jak bardzo ich wiara odegrała decydującą rolę w życiu Kościoła, rodzin, społeczności. Zauważyłem ożywienie, gdy mówiłem o świętej Ricie.

Po spotkaniu zapraszają mnie na posiłek. Przychodzą mężowie, którzy jednak nie poszli do pracy w polu (była niedziela), przedstawiają się, są bardzo mili, kurtuazyjnie obiecują nawet, że jak następnym razem przyjadę to przyjdą do kaplicy pomodlić się i posłuchać o czym rozmawiamy. Inni chrześcijanie nieochrzczeni to ci, którym chrześcijaństwo się podoba, coś ciągnie ich do Kościoła, lubią modlitwy, lubią posłuchać historii biblijnej. Ale nie są zdecydowani na chrzest. Boją się, że jeżeli przyjmą chrzest, a potem z jakiegoś powodu wycofają się i wrócą do dawnych wierzeń, lub staną się muzułmanami, będzie to dla nich wstyd (lud Bariba woli śmierć niż doznanie wstydu). Nie trudno zauważyć, że zgromadzeni w kościele słuchają uważnie kazań, które często przybierają tutaj formę katechezy. Uświadamiam sobie wtedy odpowiedzialność za wypowiedzane słowo i ważność głoszenia prawd, które mają ukazać Dobrą Nowinę o zbawieniu w Jezusie Chrystusie. Rodzi się w sercu żal, że nie znam ich języka na tyle dobrze, aby móc wyjaśnić wszystkie prawdy nie tylko tłumacząc swoje kazanie na ich język, ale wyrażając się w sposób dla nich najbardziej zrozumiały i przekonujący. To poczucie duchowego ubóstwa skłania z kolei do liczenia więcej na łaskę Bożą niż na swój sposób nauczania. Jestem przecież tylko siewcą. To łaska Boża zbawia. A łaska Boża ma swój czas.

Jeszcze inni nieochrzczeni to po prostu katechumeni, starsi, ale w większości dzieci i młodzież, którzy przygotowują się do chrztu.



Katecheza do chrztu trwa tutaj trzy lata. Ilu z nich wytrwa trzy lata, trudno przewidzieć. Są wśród nich ci, którzy już planują jak będzie wyglądał dzień ich chrztu. Widząc ich entuzjazm, też zaczynam zastanawiać się jak powinien być zorganizowany ich dzień chrztu, aby zapamiętali go na całe życie.

Ktoś tłumaczy mi, że przyłgnięcie do Chrystusa i związanie swojego życia z Nim dokonuje się etapami. Chrześcijanie nieochrzczeni są na tym pierwszym etapie. Chyba rozumiem znaczenie bycia chrześcijaninem nie ochrzczonym, należącym do tej samej rodziny dzieci Bożych, choć jeszcze nie związanym z Chrystusem poprzez życie sakramentalne. Uświadamiając sobie, że jestem przecież na misjach, czyli na terenie, gdzie albo jeszcze nie ma chrześcijan albo Kościół jest obecny od niedawna, szukam porównań w historii chrześcijaństwa zwłaszcza u jego początków. Jakich chrześcijan miał na przykład św. Paweł, który głosił Dobrą Nowinę a nie chrzczył. Sam przecież mówi, że nie został posłany aby chrzczyć, ale przepowiadać Ewangelię (por. 1 Kor 1, 17). W gminach chrześcijańskich, które założył byli

chrześcijanie nieochrzczeni? Przynajmniej przez pewien czas chyba tak. Św. Ambroży został biskupem Mediolanu nie będąc ochrzczonym. Zaczynam przyzwyczajać się do tego, że można być chrześcijaninem nieochrzczonym choć czuję, że tak nie powinno pozostać na stałe. Wyjaśnienie, że przyłgnięcie do Chrystusa dokonuje się etapami wydaje mi się właściwe, a praca misyjna powinna ten proces uwzględniać i nie rezygnując z głoszenia całej prawdy o Bogu i Kościele, pozwolić ziarnu Ewangelii upaść we właściwą rolę, cierpliwie podlewać nauczaniem, starać się, aby słońca dobrego przykładu oraz modlitewnego wsparcia nie brakło i cierpliwie czekać aż Pan da wzrost.

Jeszcze raz wszystkich Przyjaciół Misji oraz Redakcję „Wiadomości Misyjnych” serdecznie pozdrawiam i zapewniając o pamięci modlitewnej, powierzam modlitwom naszą Misję. Szczęść Boże.

Ks. Stanisław Deszcz CM



Kaplica w wiosce Ganru

KATOLICKA MISJA PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W BIRO - BENIN

*14 października 2012r.
Oficjalna instalacja
Zgromadzenia Misji
w Biro w diecezji
N'Dali*



*Grudzień, 2012r.
Święta Bożego
Narodzenia*



*Grudzień, 2012r.
Boże Narodzenie cd.*



*Adoracja Najświętszego
Sakramentu, każdy czwartek*



***Zebranie katechistów
z całej parafii***



***Katecheza w cieniu
drzew mango***



Miejscowy transport



Droga do wspólnot

Nasi misjonarze



Ks. Rafał



Ks. Stanisław



EUCHARYSTIA

Mooto, 1991

*Codziennie trwali jednomyślnie w świątyni,
a łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek
z radością i prostotą serca. (Dz 2, 46)*

Ksiądz Beniamin Morano był szczęśliwy na swojej parafii w Mbandace. Dni płynęły spokojnie jeden za drugim, a on kontynuował niestrudzenie swoją pracę duszpasterską. Roboty nie brakowało. Słowo Boże rozprzestrzeniało się pomyślnie, zupełnie jak na początku chrześcijaństwa. Ksiądz Beniamin przykładął wiele wagi do sprawowania Eucharystii, zwłaszcza że ryt Mszy świętej w tamtych stronach różnił się od tego, do którego przyzwyczajeni są katolicy rzymscy. Chodzi oczywiście o ryt zairski. Różnice nie były zbyt wielkie, to prawda, ale trzeba było przysiąść faldów i wprawiać się, zwłaszcza w muzyce kościelnej i pieśniach, gdyż ludność afrykańska przodowała w tej dziedzinie. Codzienna Msza święta była w centrum zainteresowania księdza Beniamina. Dzień rozpoczął się od celebracji eucharystycznej i często na niej się kończył.

Bardzo często przyjmował też wizyty księży, którzy pracowali w głębi kraju. Lecz to, czego dokonywał w Mbandace ksiądz Andrzej (a pamiętamy jego liczne i różnorodne zakupy), było niczym w porównaniu z wyczynami niejakiego księdza Romualda Bakuna, nazywanego tu potocznie „ojciec Romain” – „Rzymianin”. Był to potężny osiłek o wzroście 185 cm i wadze około 100 kg. Nie dość, że silny fizycznie, to był jeszcze diabelnie inteligentny (nauczył się miejscowego języka lingala w trzy miesiące). Nie brakowało mu też odwagi, a nawet zuchwałości. Gdy się zabierał do jakiegoś dzieła, to szedł na całego. Nie było dla niego połowiczności: musiał osiągnąć albo wszystko, albo nic. Dlatego też mówiono o nim, że „nigdy nie dzielił gruszki na pół”. Wkrótce miał zadziwić swoje otoczenie w sposób niezwykle spektakularny.

Pewnego pięknego dnia „Rzymianin” przyjechał do Mbandaki i bez ogródek rzucił księdzu Beniaminowi:

– Mam zamiar zbudować w mojej parafii w Mooto nowy, porządny kościół. Aby to osiągnąć, potrzebuję 4.500 worków cementu i całą kupę innych materiałów budowlanych. Ponieważ protestanci próbują budować Królestwo Boże sprzedając Biblię, ja pragnę, aby moi parafianie mieli odpowiedni dach nad głową, żeby się modlić, jak należy i żeby tę Biblię w godny sposób czytać. Pomożesz mi w realizacji tej konstrukcji?

Ksiądz Beniamin, który widział już niejedno na tym świecie myślał, że nic nie może go ponownie zaskoczyć. A tymczasem, zakup tego typu góry cementu oznaczał, w danych konkretnych warunkach, że „Rzymianin” zamierzał całkiem poważnie postawić pośrodku buszu ni mniej, ni więcej tylko... katedrę.

Wiedział też, że ksiądz Romuald był zdolny doprowadzić do celu swoje monumentalne zamierzenie. Beniamin i Romuald znali się jak stare łyse konie. Spotkali się po raz pierwszy w Krakowie w 1978 roku. Romuald pochodził z Polski północno-wschodniej (w pobliżu granicy z Litwą), Beniamin zaś z Polski południowo-zachodniej (w pobliżu granicy z Niemcami). Do Krakowa przybyli na studia. „To były stare, dobre czasy” – wspominał często ks. Beniamin z nutką nostalgii w głosie. „Byliśmy wtedy piękni i młodzi, a świat kręcił się w odpowiednią stronę”. W tamtym okresie w Krakowie, który jest znaczącym w świecie ośrodkiem uniwersyteckim, jak wszyscy wiedzą, studiowało teologię i filozofię około 2.000 seminarzystów w dziesięciu instytutach teologicznych. To sytuacja jedyna w swoim rodzaju na całym świecie. (A gdy się doda, że kraj był w tym czasie pod rządami komunistycznymi, to zdziwienie sięga szczytów). Trzy diecezje miały swoje seminaria w Krakowie: śląska, częstochowska i oczywiście krakowska. Dorzućmy do tego jeszcze siedem innych seminariów należących kolejno do: Jezuitów, Dominikanów, Franciszkanów, Salwatorianów, Salezjanów, Bernardynów i wreszcie Instytut Teologiczny Księża Misjonarzy na Stradomiu. Beniamin i Romuald studiowali w tym ostatnim przez wiele lat.

„Rzymianin” musiał poświęcić sporo czasu i wysiłku, żeby zrealizować swoje niebotyczne marzenie. Lecz w końcu odniósł sukces: jego kościół w buszu stanął w świetle dziennym i został ukończony. Pewnego dnia, Romuald zaprosił Beniamina na ceremonię poświęcenia nowej świątyni Bożej w Mooto.

Tak oto ksiądz Beniamin w piękny niedzielny poranek wyruszył w podróż do Mooto, jednej z misji w buszu. Nieklamana radość napępiała jego serce. Będzie okazja, żeby spotkać się ze swoim przyjacielem,

„Rzymianinem” i pogadać o „starych Polakach”, o pracy duszpasterskiej, o projektach na przyszłość i o ewentualnym następcy w Kinszasie kardynała Maluli, który właśnie co odszedł do Pana po wieczną nagrodę. Nuncjusz przybywa do Mooto, więc z pewnością będą jakieś „przecieki” na ten temat, choć wiadomo, że dyplomacja watykańska cieszy się opinią niezwykle dyskretnej. W każdym bądź razie, warto być na uroczystości i trzymać rękę na pulsie.

Droga, którą się przemieszczał Beniamin, mknęła przez mokradła, ale mimo tego była zakurzona i oczywiście pełna... dziur. Odległość 80 km do pokonania wymagała od trzech do czterech godzin jazdy. Beniamin obserwował mijane wsie. Faktycznie zakątek był zamieszkały przez Pigmejów. Mniejsi wzrostem niż ich odwieczni sąsiedzi Bantu, pozostawali niekwestionowanymi panami równikowego lasu. Jeśli postanowili osiedlić się w jakiejś wiosce, to zawsze budowali swoje domostwa przy wjeździe, albo przy wyjeździe z miejscowości – na skraju i w pobliżu lasu. Nigdy nie instalowali się w środku, który, na ogół, był zarezerwowany dla plemion Bantu. Jeśli chodzi o Bantu, to pogardzali Pigmejami, uważając ich za gorszych (rasę niewolników, podludzi). Oficjalnie, w obliczu prawa, wszyscy mieszkańcy kraju byli równi, lecz według lokalnych zwyczajów (nadal jeszcze bardzo głęboko zakorzenionych w mentalności ludzkiej), Pigmeje to tylko obywatele drugiej kategorii. W myśl tej mentalności małżeństwa między Pigmejami a Bantu były całkowicie wykluczone. Człowiek Bantu nigdy nie zjadł potrawy przygotowanej przez Pigmeja i na odwrót.

– To dowodzi, że wszyscy ludzie są równi, lecz niektórzy są jeszcze równiejsi (Aluzja do słynnego zdania Orwella spopularyzowanego przez film „Folwark zwierzęcy”) – Beniamin mruknął sam do siebie przez zaciśnięte zęby.

Przemierzając równikowy las przypominał sobie wydarzenia z przeszłości, które dotyczyły Pigmejów. Przed kilkoma laty ksiądz Beniamin odwiedził w czasie objazdu duszpasterskiego pewną wioskę, zamieszkałą w połowie przez Pigmejów i w połowie przez ich sąsiadów Bantu. Jak zwykle w takich okolicznościach ochrzcił kilka niemowląt. Między nimi znajdował się również malutki brzdąc Pigmej. Ale co ciekawe, po Mszy świętej, w czasie okolicznościowej uczty, nie było rodziców małego Pigmejka. Beniamin nalegał, by wszyscy uczestniczyli w wioskowej fecie. Powiedział, że nie rozpoczną uczty, dopóki małżeństwo Pigmejów też się nie pojawi. Sprowadzono ich posłusznie, tylko że

matka nowonarodzonego Pigmejka nie odważyła się w ogóle zasiąść za wspólnym stołem, a ojciec dziecka był tak zażenowany, że posiedział zaledwie kilka minut, żeby wreszcie zniknąć dyskretnie przy pierwszej nadarżającej się okazji.

Ksiądz Piotr, ten który tak bardzo interesował się relacjami między Bantu i Pigmejami, znał na ten temat historie jeszcze bardziej drastyczne. Oto jedna z nich niezwykle charakterystyczna. Pewnego dnia ksiądz Piotr pojechał odprawiać Mszę świętą w odległej wiosce. Wieczorem mieszkańcy wydali na jego cześć małe przyjęcie. Przybiegło mnóstwo ciekawskich dzieci i młodzieży, żeby zobaczyć przybysza. W pewnym momencie młoda dziewczyna Bantu przyniosła pożywienie i zaczęła nakrywać do stołu. Przez cały czas tej krzątania obserwował ją wnikliwym okiem pewien młodzieniec. Nie przestawał wodzić za nią oczami ani na chwilę. Prawdopodobnie był w niej zakochany. Wówczas ksiądz Piotr (baczny obserwator otoczenia) zagadnął młodą dziewczynę: „Widzę, że twój narzeczony niecierpliwi się, żeby się z tobą spotkać. Zostaw to nakrywanie do stołu. Ktoś inny może cię zastąpić. Porozmawiaj z nim. Będzie miło”. Wcale nie było miło! Reakcja dziewczyny na te słowa okazała się nadzwyczaj gwałtowna i dziwna jednocześnie: natychmiast wyszła i... zwymiotowała. Wniosek: dla młodej dziewczyny Bantu wyjść za Pigmeja, albo choćby tylko być zaręczoną z Pigmejem, to tak samo jak gdyby poślubić albo być narzeczoną zwierzęcia, na przykład prosiaka.

– Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe – mówił sam do siebie, potrząsając głową. – Ciekawe, jak to dzisiaj się wszystko rozegra w Mooto. Jest tam przecież spory procent Pigmejów. Jakie są rzeczywiście ich relacje z pozostałymi mieszkańcami tej okolicy?

Wkrótce ksiądz Beniamin będzie mógł sam odpowiedzieć na to pytanie. Im bardziej zbliżał się do Mooto, tym ruch na drodze stawał się większy. Zaproszeni na uroczystość goście nadchodzili głównie pieszo ze wszystkich stron. Znaki wielkiej fety stawały się coraz bardziej widoczne: wyczyszczone drogi, wycięte chwasty i zarośla, gałęzie palm powtykane w ziemię po obu stronach szosy na znak powitania.

Gdy dojechał wreszcie do Mooto, wskazano mu miejsce do ustawienia samochodu na specjalnie przygotowanym parkingu (nie do wiary – parking w buszu)!

– Oto, co znaczy mieć styl, rozpoznaję w tym robotę „Rzymianina”. Zawsze lubił czystość i porządek – mruknął ksiądz Beniamin sam do siebie.

Przed jego oczyma i przed oczyma wszystkich przybyłych rozpościerał się widok wspaniałego, nowiuńskiego kościoła. Konstrukcja była rzeczywiście monumentalna. Nic dziwnego, że nazywano ją to tu, to tam „katedrą” – była tego godna w najwyższym stopniu.

– Taki kościół pośrodku tropikalnego buszu. A to ci dopiero! – wykrzyknął ksiądz Beniamin pełen podziwu.

Szeroki plac wokół świątyni zdołała grota, poświęcona Matce Bożej, gdzie pyszniły się niezliczone kwiaty we wszystkich kolorach tęczy. W środku kościoła uderzał w oczy wspaniały ołtarz do celebracji eucharystycznych i wysokie ławki dla wiernych, co było rzeczą rzadką, gdyż w afrykańskich kościołach modlący się korzystali zazwyczaj z niskich taboretów lub siadali wprost na niewysokich deskach. W pobliżu ołtarza ustawiono wspaniałą, czarną jak smoła rzeźbę hebanową, naturalnej wielkości, przedstawiającą Najświętszą Maryję Pannę – wspaniały przykład artystycznego kunsztu miejscowego rzeźbiarza. Pomimo wielkiego upału na zewnątrz, w środku świątyni oddychało się swobodnie, zważywszy na imponującą kubaturę konstrukcji.

– Gratuluję ci Romku! Kościół jest rzeczywiście wspaniały. Odstawiłeś kawał dobrej roboty. Polak potrafi – zadeklarował ksiądz Beniamin, gdy tylko ujrzał miejscowego proboszcza.

– Faktycznie, kościół jest niczego sobie. Ale to zasługa setek ludzi a zwłaszcza parafian z Mooto – odparł zadowolony ksiądz Romuald.

Po czym oddalił się pospiesznie i udał na plebanię obleżoną przez tłum gości. Wyglądał świeżo i radośnie, ale można było odgadnąć, że był bardzo zmęczony. Ileż to czasu poświęcił na konstrukcję tego kościoła, pracując jako zwykły pomocnik murarski? Ileż poświęcił wysiłku, ileż musiał pokonać trudności i przeszkód? Ale cóż tam! Zapomnijmy o tym. Nastąpił wreszcie dzień uwieńczenia jego wysiłków, nastąpił dzień świąteczny. I faktycznie, tłumy zgromadzone wokół nowej świątyni zostały poinformowane o nadejściu święta poprzez głos... syreny! Bo rzeczywiście zabrzmiała syrena! Ponieważ nie było jeszcze dzwonów na wieży kościelnej, dlatego ksiądz Romuald uruchamiał syrenę strażacką, aby wzywać wiernych na nabożeństwa.

Wielka ceremonia poświęcenia kościoła w Mooto mogła się nareszcie rozpocząć. Mszy (odprawianej w rycie zairskim) przewodniczył nuncjusz apostolski. Byli również obecni: arcybiskup Mbandaki, Fryderyk Etsou, proboszcz Romuald i liczne duchowieństwo (między innymi

ksiądz Marian, to ten, który wolał jakość niż ilość, jeśli chodzi o udzielanie chrztu świętego).

Odprawianie mszy świętej w rycie zairskim jest specyficzne: na początku celebracji nie ma aktu pokutnego, lecz „Bobyangi basantu” i „Bopesi nkumu Nzambe losako” (w języku lingala: Wezwanie świętych i Uroczyste pozdrowienie Boga). Bezpośrednio po tym następuje „Chwała na wysokości”, czytania i homilia. Potem nadchodzi kolejno wyznanie wiary i... (ciekawa sprawa) akt pokutny i przekazanie znaku pokoju! Msza jest kontynuowana następnie tak, jak zwykle z tą tylko różnicą, że w czasie składki wszyscy wstają ze swoich miejsc i kierują się w stronę ołtarza, gdzie wrzucają ofiarę do ustawionych tu koszy. Zazwyczaj msza w rycie zairskim trwa kilka godzin, gdyż chór śpiewa długie pieśni o licznych zwrotkach, a sama składka przeciąga się w nieskończoność z powodu tego, że wszyscy wierni muszą podejść do koszy i wrzucić swoją ofiarę. Lecz atmosfera celebracji pozostaje niezapomniana. Wierni śpiewają mocno i głośno, tańcząc za jednym zamachem. Właściwie to nie tańczą, lecz kołyszą się rytmicznie w prawo i w lewo. Tamtamy wałą w niebogłosy. Poza tym można jeszcze usłyszeć jako instrumenty muzyczne: rogi, grzechotki i kije do wystukiwania rytmu, a nawet zwykle butelki, które są uderzane kawałkiem metalu i wydają dźwięki wysokie, ale dość przyjemne.

Nuncjusz apostolski, zanim poświęcił kościół, postanowił wygłosić orędzie długo oczekiwane przez zaciekawionych uczestników ceremonii. Był to mężczyzna około pięćdziesiątki, korpulentnej postawy, o brzmącym i donośnym głosie.

– Przybyłem tutaj, żeby przekazać wam pozdrowienia w imieniu jego świętobliwości papieża Jana Pawła II – rozpoczął nuncjusz w pięknej francuszczyźnie, a ksiądz Romuald (miejscowy proboszcz) tłumaczył na język lingala. – Bądźcie pewni miłości, jaką was darzy Ojciec Święty i jego zainteresowania wszystkim, co się u was dzieje.

W ten i podobny sposób nuncjusz kontynuował przez kilkadziesiąt minut, a mowa przedłużała się jeszcze z powodu tłumaczenia. Następnie podkreślił rolę wiary aktywnej w życiu każdego chrześcijanina i zachęcił słuchaczy do oddawania czci Bogu nie tylko w tej nowej i pięknej świątyni, ale w duchu i prawdzie (por. J 4, 23), według wymagań Jezusa.

Wszyscy zgromadzeni byli w siódmym niebie, ponieważ nuncjusz posiadał to, czego po nim oczekiwano: zdecydowany głos, wysoki wzrost, imponującą postawę i potężny, złoty pierścień na palcu. Poza tym

to, co mówił, było nacechowane mądrością i zrozumiałe (w znacznej mierze dzięki umiejętnej pracy tłumacza).

Msza dobiegała końca. Wszyscy wychodzili z kościoła syci i w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Ale święto jeszcze się nie skończyło. Prawdę mówiąc, jeszcze w ogóle się nie zaczęło. Nastąpiła teraz cała seria przyjęć, przemówień, różnego rodzaju gier i rozrywk. W skrócie, można powiedzieć, że był to udany dzień złożony z mieszanki pobożności i godziwej rozrywki.

Na koniec tego bogatego dnia ksiądz Romuald żegnając księdza Beniamina powiedział:

– Chciałbym mieć nowego wikarego tu w Mooto.

– Jeśli pogadasz z przełożonymi, możesz go mieć. Jesteśmy właśnie w okresie zmian i nominacji. Ja mogę się zgłosić na ochotnika. Siedzę już zbyt długo w Mbandace razem z dzielnym księdzem Piotrkim. Przydała by mi się zmiana. Jest tu już piękny, nowy kościół. Trzeba tylko zakasać rękawy i zabrać się do pracy duszpasterskiej.

Takie było życzenie księdza Beniamina w ten pamiętny dzień. Kilka tygodni później dowiedział się o dwóch ważnych zmianach: po pierwsze, biskup Etsou został mianowany przez papieża Jana Pawła II arcybiskupem i kardynałem w Kinszasie; po drugie, on sam, został ustanowiony przez swojego przełożonego (wizytatora) rektorem domu formacji (scholastykatu) Księży Misjonarzy w dzielnicy peryferyjnej Kinszasy – Kimwenza. Ta druga nowina bardzo go poruszyła. Wypełniać funkcję rektora domu formacji w Kinszasie to było trudne i niespodziewane zadanie. Przed Beniaminem rysował się nowy projekt, a był to **bardzo piękny projekt**.

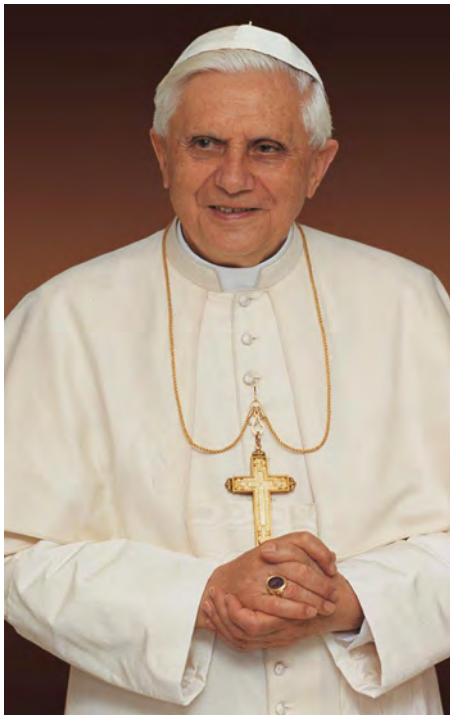
Ks. Bogusław Mordal CM



ORĘDZIE PAPIEŻA BENEDYKTA XVI

Wszystkim

Głoszenie Ewangelii skierowane jest do wszystkich narodów. „Kościół jest misyjny ze swej natury, ponieważ swój początek bierze wedle planu Ojca z posłania (*ex missione*) Syna i z posłania Ducha Świętego”, zgodnie z planem Boga Ojca (Sobór Watykański II, dekret „*Ad gentes*”, 2). Taka jest „łaska i właściwe powołanie Kościoła”, wyrażające jego najprawdziwszą tożsamość. „Kościół jest dla ewangelizacji” (Paweł VI, adhortacja apostołska „*Evangelii nuntiandi*”, 14). W konsekwencji nigdy nie może zamykać się w sobie. Zakorzenia się w określonych miejscach, aby iść dalej. Jego działanie, w pełnej wierności słowu Chrystusa oraz pod wpływem Jego łaski i miłości uobecnia się i uaktualnia w pełni wszystkim ludziom i narodom, aby je doprowadzić do wiary w Chrystusa (por. dekret „*Ad gentes*”, 5).



Zadanie to nic nie straciło ze swej aktualności. Więcej: „Misja Chrystusa Odkupiciela, powierzona Kościołowi, nie została jeszcze bynajmniej wypełniona do końca... obejmując spojrzeniem ludzkość, przekonujemy się, że misja Kościoła dopiero się rozpoczyna i że w jej służbie musimy zaangażować wszystkie nasze siły” (Jan Paweł II, encyklika „*Redemptoris missio*”, 1). Nie możemy pozostać obojętni na myśl, że po dwóch tysiącach lat istnieją nadal ludy, które nie znają Chrystusa i nie usłyszały jeszcze jego orędzia zbawienia.

Nie tylko to; poszerzają się bowiem zastępy tych, którzy pomimo, że otrzymali głoszenie Ewangelii, zapomnieli o nim i porzucili, nie rozpoznają się już w Kościele; wiele środowisk, także w społeczeństwach tradycyjnie chrześcijańskich jest dziś opornych na otwarcie się na słowa wiary. Zachodzi przemiana kulturowa, wzmagana przez globalizację, przez nurty intelektualne i panujący relatywizm, przemiana, która prowadzi do zmiany mentalności i stylu życia, abstrahująca od orędzia Ewangelii, tak jak gdyby Bóg nie istniał, a która gloryfikuje poszukiwanie dobrobytu, łatwego zysku, kariery i sukcesu jako celu życia, nawet za cenę wartości moralnych.

Współodpowiedzialność wszystkich

Misja powszechna obejmuje wszystkich, wszystko i zawsze. Ewangelia nie jest wyłączną własnością tych, którzy ją otrzymali, ale jest darem, którym należy się dzielić, wspinałą wieścią, którą trzeba przekazywać. Ten dar-zobowiązanie jest powierzony nie tylko niektórym, ale wszystkim ochrzczonym, którzy są „wybranym plemieniem... narodem świętym, ludem [Bogu] na własność przeznaczonym” (1 P 2, 9), aby głosił Jego wspinałe dzieła.

Obejmuje to wszelką aktywność. Uwaga i współpraca w dziele ewangelizacyjnym Kościoła w świecie nie mogą być ograniczone do pewnych momentów i specjalnych okazji. Nie mogą być też uważane za jedną z tak wielu działań duszpasterskich: wymiar misyjny Kościoła jest istotny i dlatego zawsze musi być uwzględniany. Ważne, aby zarówno poszczególni ochrzczeni jak i wspólnoty kościelne były zainteresowane misjami nie sporadycznie i okresowo, ale systematycznie, jako forma życia chrześcijańskiego. Sam Światowy Dzień Misyjny nie jest wyizolowaną chwilą w ciągu roku, ale cenną okazją, aby zastanowić się, czy i jak odpowiadamy na powołanie misyjne; jest odpowiedzią istotną dla życia Kościoła.

Globalna ewangelizacja

Ewangelizacja jest procesem złożonym i obejmuje kilka elementów. Wśród nich szczególną uwagę animacja misyjna zawsze zwracała na solidarność. Jest to również jeden z celów Światowego Dnia Misyjnego, który poprzez Papieskie Dzieła Misyjne zabiega o pomoc

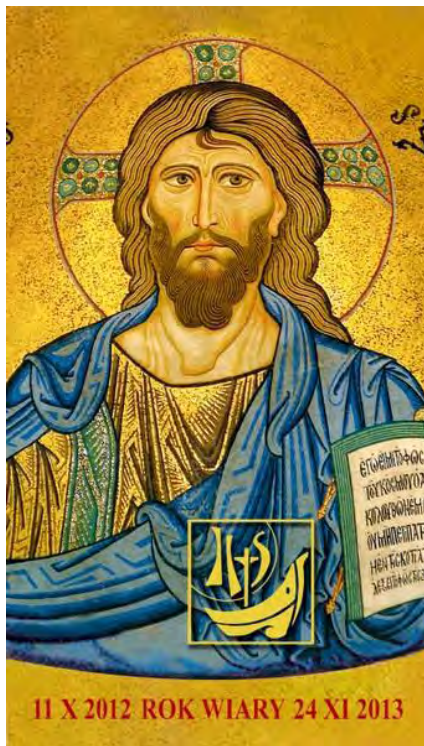
w wykonywaniu zadań ewangelizacji na terenach misyjnych. Chodzi o wsparcie instytucji niezbędnych dla ustanowienia i umocnienia Kościoła przez katechetów, seminarzystów, księży; a także wniesienie swojego osobistego wkładu w poprawę warunków życia ludzi w krajach, w których zachodzą największe zjawiska ubóstwa, niedożywienia, zwłaszcza dzieci, chorób, braku opieki zdrowotnej i edukacji. To też jest częścią misji Kościoła. Głosząc Ewangelię, bierze się na serio życie ludzkie w pełnym tego słowa znaczeniu. Jest nie do przyjęcia - podkreślił Sługa Boży Paweł VI – aby w dziele ewangelizacji zaniedbywano kwestie dotyczące rozwoju człowieka, sprawiedliwości, wyzwolenia od wszelkich form ucisku, oczywiście z poszanowaniem autonomii sfery polityki. Brak zainteresowania doczesnymi problemami ludzkości oznaczałby „zapomnienie także nauki Ewangelii o miłości względem bliźniego, cierpiącego i potrzebującego” (adhortacja apostolska „Evangeliis nuntiandi”, 31.34); nie byłoby to zgodne z zachowaniem Jezusa, który „obchodził wszystkie miasta i wioski. Nauczał w tamtejszych synagogach, głosił Ewangelię królestwa i leczył wszystkie choroby i wszystkie słabości” (Mt 9, 35).

Tak więc poprzez współodpowiedzialne uczestnictwo w misji Kościoła, chrześcijanin staje się budowniczym jedności, pokoju i solidarności, otrzymanych od Chrystusa, i współdziała w realizacji zbawczego planu Boga dla całej ludzkości. Wyzwania, jakie przed nim stoją nakazują chrześcijanom, by kroczyli wraz z innymi, a misja jest integralną częścią tej drogi ze wszystkimi. Nosimy w niej, choć w glinianych naczyniach, nasze chrześcijańskie powołanie, bezcenny skarb Ewangelii, żywe świadectwo Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, którego spotykamy i w którego wierzymy w Kościele.

Niech Światowy Dzień Misyjny rozbudzi w każdym z nas pragnienie i radość „pójścia” na spotkanie ludzkości, niosąc wszystkim Chrystusa. W Jego imię z serca udzielam mojego apostolskiego błogosławieństwa, szczególnie tym, którzy ponoszą trudy i cierpią dla Ewangelii.



POMAGAJMY MISJONARZOM W ROKU WIARY



Komunikat na II Niedzielę Wielkiego Postu, Niedzielę Ad Gentes 24 II 2013 r. Dzień Modlitwy, Postu i Solidarności z Misjonarzami.

Umiłowani w Chrystusie Panu, Bracia i Siostry!

W Roku Wiary papież Benedykt XVI uczy nas, że „*Podwoje wiary*” są dla nas zawsze otwarte (Porta Fidei 1). Kościół przypomina, że Bóg, w którego wierzymy jest Miłością oraz pragnie zbawienia wszystkich ludzi. Jezus Chrystus wysłał nas aż po krańce świata, aby głosić Jego Ewangelię wszystkim narodom ziemi i otwierać przed nimi *Podwoje wiary*. **Obecnie w 98 krajach pracuje 2170 misjonarzy**

oraz misjonek z Polski. Nakaz Chrystusa głoszenia Ewangelii pozostaje wciąż aktualny i obowiązuje wszystkich ludzi ochrzczonych. Dzisiaj potrzeba bardziej przekonującego zaangażowania na rzecz misji *ad gentes* i nowej ewangelizacji, *aby na nowo odkryć radość w wierze i odnaleźć entuzjazm w przekazywaniu wiary* (PF 7).

Rok Wiary to także czas, by bardziej zaangażować się w dzieło misyjne Kościoła. Misje są sprawą wiary, umacniającej się, gdy jest przekazywana (por. RMis, 2). II Niedziela Wielkiego Postu, czyli *Niedziela Ad Gentes*, obchodzona jako *Dzień Modlitwy, Postu i Solidarności z Misjonarzami*, jest okazją, aby solidarnie naszą modlitwą i ofiarą wesprzeć Kościół w krajach misyjnych. **W tym roku przeży-**

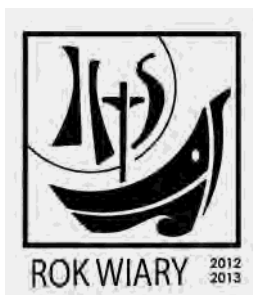
wamy ją pod hasłem: *Pomagajmy misjonarzom w Roku Wiary*. Tego dnia, we wszystkich parafiach oraz wspólnotach zakonnych w Polsce, wierni modlą się w intencji misji, misjonarzy i misjonek, a chorzy są zachęcani do ofiarowania swoich cierpień w intencjach misyjnych. **Możemy także wesprzeć materialnie działalność misyjną Kościoła** poprzez ofiarę złożoną do puszek w kościołach, wysłanie SMS-a na numer 72032 czy ofiarę na konto podane na plakatach i na stronie www.misje.pl.

Dzięki tym ofiarom polscy misjonarze będą mogli kontynuować głoszenie Ewangelii o zbawieniu, budować kościoły, kaplice, szkoły, ośrodki zdrowia oraz szpitale, formować katechistów, pomagać potrzebującym, karmić głodnych, leczyć chorych, podtrzymywać na duchu strapionych oraz pomagać dzieciom w edukacji.

Wraz z polskimi misjonarzami i misjonarkami, którzy zapewniają o pamięci w modlitwie za swoich darczyńców, również ja, jako Przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Misji, przyłączam się do tej modlitwy i wszystkim dobrodziejom **wyrażam wdzięczność za dotychczasową duchową i materialną pomoc misjom i misjonarzom**. Do dalszego wspierania dzieła misyjnego Kościoła zachęcam was słowami papieża Benedykta XVI z *Porta Fidei: zaangażowanie misyjne wierzących (...)* **nigdy nie może słabnąć** (PF 7). Życzę Wam wszystkim, abyście w Roku Wiary *odzyskali radość wiary i entuzjazm w przekazywaniu wiary*. Wszystkim z serca błogosławię: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

ks. Jerzy Mazur SVD

Przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Misji



WIELKANOCNE OREĐZIE „URBI ET ORBI” PAPIEŻA FRANCISZKA



Drodzy bracia i siostry w Rzymie i na całym świecie, dobrych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego!

Z jakże wielką radością głoszę wam: Chrystus zmartwychwstał! Chciałbym, aby ta wieść dotarła do każdego domu, każdej rodziny, zwłaszcza tam, gdzie jest najwięcej cierpienia, do szpitali, do więzień...

Chciałbym przede wszystkim, aby dotarła ona do wszystkich serc, bo tam Bóg pragnie zasiać tę Dobrą Nowinę:

Jezus zmartwychwstał, jest nadzieja dla Ciebie, nie jesteś już pod panowaniem grzechu, zła! Zwyciężyła miłość, zwyciężyło miłosierdzie!

Także i my, podobnie jak kobiety, uczennice Jezusa, które poszły do grobu i znalazły go pustym, możemy zapytać, jaki sens ma to wydarzenie (por. Łk 24, 4). Cóż to znaczy, że Jezus zmartwychwstał? Oznacza to, że Boża miłość jest silniejsza niż zło i nawet śmierć. Znaczący to, że miłość Boga może przemienić nasze życie, sprawić, aby zakwitły te obszary pustyni, jakie są w naszym sercu.

Ta sama miłość, z powodu której Syn Boży stał się człowiekiem i poszedł aż do końca drogą pokory i daru z siebie, aż do piekieł, aż do otchłani oddzielenia od Boga, ta sama miłosierna miłość zalała światłem martwe ciało Jezusa i przemieniła je, sprawiła, że przeszło do życia wiecznego. Jezus nie powrócił do poprzedniego życia, do życia doczesnego, ale wszedł do chwalebного życia Boga i wszedł w nie z naszym człowieczeństwem, otworzył nas na przyszłość nadziei.

Oto czym jest Zmartwychwstanie Pańskie: jest wyjściem, przejściem człowieka z niewoli grzechu, zła, do wolności miłości i dobra. Ponieważ Bóg jest życiem, jedynie życiem, a jego chwałą jest żywy człowiek (por. św. Ireneusz, „Adversus haereses”, 4, 20, 5-7).

Drodzy bracia i siostry! Chrystus umarł i zmartwychwstał, raz na zawsze i dla wszystkich, lecz moc zmartwychwstania, to przejście

z niewoli zła do wolności dobra musi dokonywać się zawsze, w konkretnych przestrzeniach naszego istnienia, w naszym codziennym życiu. Jak wiele pustyni także i dziś musi przejść człowiek! Zwłaszcza tę pustynię, która jest w jego wnętrzu, kiedy brakuje miłości do Boga i bliźniego, gdy nie ma świadomości, że jesteśmy opiekunami tego wszystkiego, czym Stwórca nas obdarzył i co nam daje. Ale Boże miłosierdzie może sprawić, aby zakwitła nawet najbardziej jałowa ziemia, może przywrócić życie wysuszonym kościom (por. Ez 37, 1-14).

Tak więc kieruję do wszystkich zachętę: przyjmijmy łaskę zmartwychwstania Chrystusa! Pozwólmy się odnowić przez miłosierdzie Boga, pozwólmy, aby Jezus nas kochał, niech moc Jego miłości przekształci także nasze życie. Stańmy się narzędziami tego miłosierdzia, kanałami, przez które Bóg może nawadniać ziemię, strzec całego stworzenia i sprawić, aby rozkwitła sprawiedliwość i pokój.

Prosimy więc zmartwychwstałego Jezusa, który przemienia śmierć w życie, aby przemienił nienawiść w miłość, zemstę w przebaczenie, wojnę w pokój. Tak, Chrystus jest naszym pokojem, i przez Niego błagamy o pokój dla całego świata.

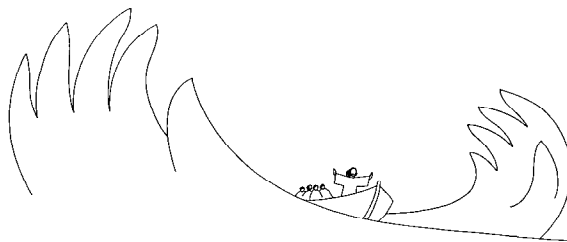
Pokój na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza między Izraelczykami a Palestyńczykami, którzy napotykają trudności, by znaleźć drogę zgody, ażeby odważnie i z otwartością wznowili negocjacje w celu zakończenia konfliktu, który trwa już nazbyt długo. Pokój w Iraku, aby definitywnie ustała wszelka przemoc, a co najważniejsze, dla ukochanej Syrii, dla jej mieszkańców dotkniętych konfliktem i dla licznych uchodźców, którzy czekają na pomoc i pocieszenie. Jakże wiele przelano krwi! Ileż cierpienia trzeba jeszcze zadać, zanim uda się znaleźć polityczne rozwiązanie kryzysu?

Pokój dla Afryki, która jest nadal terenem krwawych konfliktów. W Mali, aby kraj ten odzyskał jedność i stabilność; w Nigerii, gdzie niestety nie ustają zamachy poważnie zagrażające życiu wielu niewinnych ludzi, i gdzie niemało osób, w tym dzieci, jest przetrzymywanych jako zakładnicy przez grupy terrorystyczne. Pokój w Demokratycznej Republice Konga i Republice Środkowoafrykańskiej, gdzie wiele osób zmuszonych jest do opuszczenia swoich domów i nadal żyje w strachu.

Pokój w Azji, zwłaszcza na Półwyspie Koreańskim, aby przezwyciążono rozbieżności i by dojrzewał odnowiony duch pojednania.

Pokój dla całego świata, nadal tak bardzo podzielonego chciwością tych, którzy poszukują łatwych zysków, zranionego egoizmem zagrażającym życiu ludzkiemu i rodzinie, egoizmem, który nadal dopuszcza się handlu ludźmi, rozszerzającego się niewolnictwa w tym dwudziestym pierwszym wieku. Pokój dla całego świata rozdartego przez przemoc związaną z handlem narkotykami i nieuczciwą eksploatacją zasobów naturalnych! Pokój dla naszej Ziemi! Niech Jezus Zmartwychwstały przyniesie ulgę tym, którzy są ofiarami klęsk żywiołowych i niech uczyni nas odpowiedzialnymi stróżami stworzenia.

Drodzy bracia i siostry, do wszystkich, którzy mnie słuchacie w Rzymu i na całym świecie kieruję zachętę psalmu: „Dziękujcie Panu, bo jest dobry, bo łaska Jego trwa na wieki. Niech mówi dom Izraela: «Łaska Jego na wieki!»” (Ps 117, 1-2).



PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE W ROKU 2013

KWIECIEŃ: Aby Kościoły partykularne na terytoriach misyjnych były znakiem i narzędziem nadziei i zmartwychwstania.

MAJ: Aby seminaria, zwłaszcza Kościołów misyjnych, formowały pasterzy według Serca Chrystusa, całkowicie oddanych głoszeniu Ewangelii.

CZERWIEC: Aby tam, gdzie wpływ sekularyzacji jest silniejszy, wspólnoty chrześcijańskie potrafiły skutecznie prowadzić nową ewangelizację.

PARAFIA W SOPOCIE

Witam i serdecznie pozdrawiam z parafii pod wezwaniem Ześłania Ducha Świętego w Sopocie, gdzie od kilku miesięcy istnieje grupa misyjna. Spotykamy się w drugi piątek miesiąca po wieczornej Mszy Świętej. Odbyły się trzy spotkania. Przybywa nas coraz więcej – na ostatnie spotkanie przyszło 10 osób.

Zorganizowaliśmy się – jest lider, sekretarz i skarbnik. Wraz z Apostolatem Maryjnym, przygotowaliśmy gablotę informującą o misjach w Kazachstanie i Afryce. Wzbudziła ona zainteresowanie naszych parafian.

Mamy nadzieję, że praca polskich misjonarzy w świecie stanie się bliska wielu ludziom i w grupie misyjnej będzie nas coraz więcej.

Życzymy sobie bliskiej współpracy duchowej i materialnej dla dobra Kościoła Misyjnego a zwłaszcza misji prowadzonych przez Zgromadzenie Księża Misjonarzy św. Wincentego a Paulo. W imieniu sopockiej grupy misyjnej

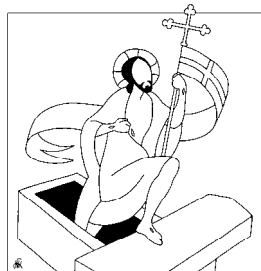
Barbara Bartoszak

Od redakcji:

Drodzy Przyjaciele Misji, Alleluja!

Dzieląc się z Wami radością ze Zmartwychwstania Chrystusa życzymy Wam radosnego rozpoznawania Go w drugim człowieku. Niech radość paschalna sprawi, że staniemy się świadkami Zmartwychwstałego Pana! Ponieśmy ją w świat, aby dotarła do każdego ludzkiego serca.

Dziękujemy Wam za pamięć o naszych misjonarzach, a przede wszystkim o tych wśród, których pracują, niech będzie to zadatkiem i zapowiedzią wiecznego świętowania ze Zmartwychwstałym w Niebie!





PROJEKT WSPARCIA MŁODZIEŻY Z BENINU NA POLU EDUKACYJNYM, KULTURALNYM I RELIGIJNYM

Jednym z prawdziwych wyzwań ewangelizacyjnych misji Biuro jest młodzież. Zarówno ta miejscowa, której zajęciem jest praca w polu i szkoła (albo tylko praca), jak również przybyła z dalszych okolic, aby uczęszczać do jedynej w tych stronach szkoły średniej. Naszym pragnieniem jest wsparcie tej młodzieży na polu edukacyjnym, kulturalnym i religijnym, poprzez projekcje filmów o tematyce wspomnianych dziedzin życia. Gromadząc młodzież różnych wyznań mamy nadzieję pomóc młodym lepiej wzajemnie się poznać, szanować oraz przedsięwziąć działalność dla dobra wspólnego.

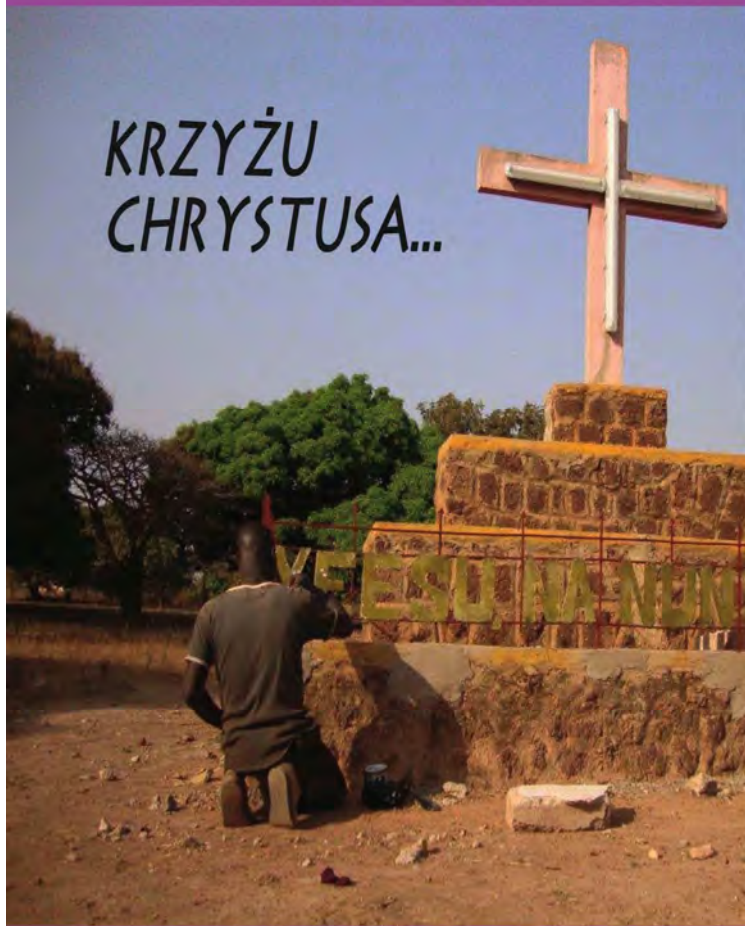
W związku z tym prosimy Sekretariat Misyjny o wsparcie modlitewne i finansowe naszego projektu. Pomoc finansowa jest nam potrzebna, aby zakupić projektor, odtwarzacz wideo, regulator prądu oraz pierwsze potrzebne filmy. Koszt zakupu materiałów wynosi: 1400 euro. Wraz z młodzieżą przygotowujemy miejsce spotkań, którym w pierwszym okresie będzie plac przed misją, wykorzystując mur domu misyjnego jako ekranu. Na dalszym etapie będziemy starać się wybudować odpowiednią salę.

Dziękujemy za zainteresowanie naszą misją. Naszą pracę, tych, wśród których głosimy Chrystusa i nas samych polecamy modlitwom Wszystkim, którym są one drogie i których serdecznie i gorąco (tak gorąco jak gorący jest wiatr w Beninie wiejący obecnie od strony Sahary) pozdrawiamy.

Ks. Stanisław i Ks. Rafał

Bank PEKAO SA: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487
SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy): PKOPPLPW

KRZYŻU CHRYSTUSA...



Usytuowany w centrum Biro
Krzyż głosi mieszkańcom
i liczny podróżującym,
że Chrystus «jest obrazem Boga
niewidzialnego, Pierworodnym
wobec każdego stworzenia,
Bo w Nim zostało wszystko
stworzone: I to, co w niebiosach,
i to, co na ziemi, Byty widzialne
i niewidzialne, Czy Trony czy
Panowania, czy Zwierzchności
czy Władze. Wszystko przez
Niego i dla Niego zostało
stworzone. On jest przed
wszystkim i wszystko ma w Nim
istnienie. I On jest Głową Ciała
- Kościoła. On jest Początkiem.
Pierworodnym spośród umarłych,
Aby sam zyskał pierwszeństwo
we wszystkim. Zechciał bowiem
Bóg, aby w Nim zamieszkała
cała Pełnia. I aby przez Niego
znów pojednać wszystko ze sobą:
Przez Niego - i to, co na ziemi,
i to, co w niebiosach,
Wprowadziwszy pokój
przez krew Jego krzyża»
(Kol 1, 15-20)

